Dziś numer powiększony — 12 stron

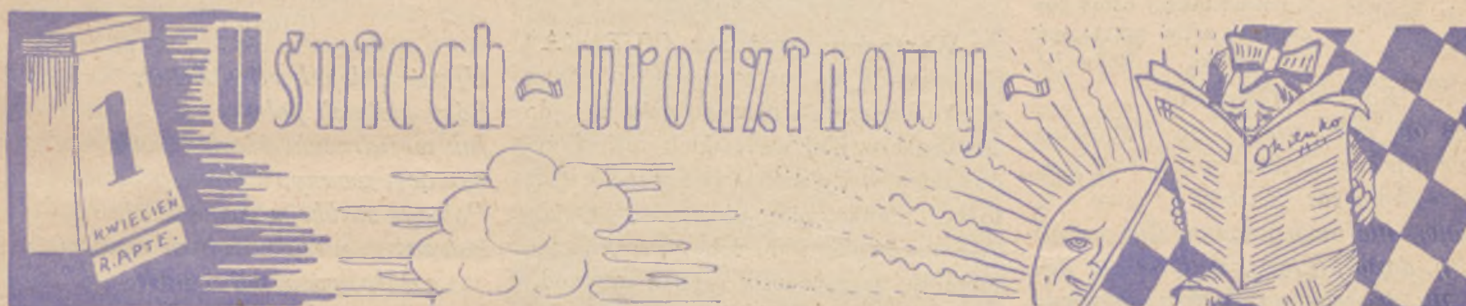
Rok 2 — Nr. 1. (23) 1 KWIETNIA 1938 CENA EGZEMP. POWIĘKSZONEGO 25 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



Czy to dziś na świecie wszędzie tak dokoła,
czy też nam na dusze ciepły promyk padł?
I skądże ta radość? Czemu tak wesoło?
Dziś ma urodziny „OKIENKO NA ŚWIAT"

Pierwsze urodziny! Czy Wy pojmujecie?
Ziściło się nasze życzenie od lat.
Więc macie już wreszcie swą własną gazetkę,
więc macie już wreszcie „OKIENKO NA ŚWIAT".

Dziś papier jaśniejszy i czcionki skakają
i nawet z „diablika" dziś każdy jest rad.
Skrzywione buziaki z winiety się śmieją,
weselej dziś patrzą w „OKIENKO NA ŚWIAT"!

Wszak to urodziny, pierwsze urodziny!
Rączki się okiennicy chwytają jak krat.
Dziś wyrwą ją chyba i rzucą wyzwanie:
Otwórzcie szeroko „OKIENKO NA ŚWIAT"!!

Powiedzcie, czy wszędzie jest dziś tak błękitnie,
czy tylko nam w duszy ciepły promyk siadł?
i jasne, wiosenne uśmiechy rozdziela —
w pierwsze urodziny „OKIENKA NA ŚWIAT".

MARTA HIRSCHPRUNG

PO ROKU PRACY

Nie było właściwie gazetki dla dzieci żydowskich. Dopiero przed rokiem urodziło się *Okienko na świat.* Małe to było i wątłe jeszcze, a jednak zapragnęło skupić dokoła siebie — niby jedną wielką, wspólną rodzinę — wszystkie dzieci żydowskie.

I rzekło do nich odważnie:

Pokażę Wam dużo bliskich i interesujących Was rzeczy — z naszego i dalekiego świata.

I poprzychodziły dzieci do *Okienka*, a było ich coraz więcej. — Garnęli się do niego i duzi i mali, a *Okienko* aż rosło z uciechy i urosło po roku w 10-cio stronicową gazetkę. I spoważniało — a jakże! — bo to nie byle co zjednać sobie tysiące czytelników — przyjaciół, dla których *Okienko* stało się koniecznością.

A dumą i radością *Okienka* są właśnie Wasze listy — listy dzieci.

Wzruszają nas często serdeczne, zwłaszcza te nieśmiałe, nieudolne jeszcze słowa, kreślone „do kochanego Okienka". — Ada dostała pieska — o tym koniecznie musi napisać, bo *Okienko* „to przyjaciel". Kubuś wrócił z krainy leniuchów. — To przecież bardzo ważne zdarzenie. Prawda? Marysia chowała dwie rybki i jedna zasnęła. I jak o tym zdarzeniu nie napisać do „przyjaciela"?

Więc piszą dzieci o wszystkim, o tym, że „udało im się rozwiązać zagadki", że młodsza siostrzyczka także czyta „Okienko", że „mały braciszek wzruszył się do łez bajką o głodnym dziecku" — i tak dzień w dzień, dzień w dzień listonosz rzuca na biurko stosy listów, liścików, kartek, karteczek z przeróżnych, nawet najdalszych stron.

A po roku uzbierało się tych listów dużo tysięcy. Gdyby tak zebrano je i ułożono w książki, czy uwierzycie? byłoby chyba sporo grubych tomów.

Lecz *Okienko* dba również o radość swych przyjaciół. Za udział w rozmaitych konkursach i turniejach rozdało w ciągu roku kilkadziesiąt pięknych i wartościowych książek i dyplomów pamiątkowych, szereg piór wiecznych, ołówków automatycznych, także bezpłatne bilety do teatru, bezpłatne abonamenty *Okienka*. Były i bomboniery i czekolady.

Ale przede wszystkim stara się *Okienko* o to, aby z każdym numerem materiał był bogatszy i bardziej urozmaicony. Rozrasta się w przeróżne działy i dziedziny.

Zawsze jednak znajdą się tacy co skrytykują. Tym wszystkim odpowiadamy w dzień pierwszych urodzin „*Okienka*":

—Czekajcie cierpliwie, przyjaciele!

Pragniemy nasze *Okienko* udoskonalić, ulepszyć, zamienić z czasem w tygodnik, ale nie wszystko można zrobić odrazu.

Tym zaś, którzy wspólnie z nami pracowali nad rozwojem *Okienka* — wszystkim naszym Przyjaciołom i Współpracownikom w dniu tym najserdeczniej dziękujemy.

REDAKCJA »OKIENKA«.

GŁOSY DZIECI O „OKIENKU"

Z pośród tysięcy listów pozwalamy sobie przytoczyć trzy urywki. (Redakcja)

Kochane Okienko!

Już od roku znamy się. Podobasz mi się bardzo, Zawsze z niecierpliwością czekam na Ciebie, a gdy Cię dostanę, nie wypuszczam Cię z rąk dopóty, dopóki Cię „od deski do deski" nie przeczytam. Jestem bowiem Twoim przyjacielem.

Munuś z Rzeszowa.

Kochane Okienko!

Jestem jeszcze pod wrażeniem wizyty u mojej koleżanki, u której zdążyłam zauważyć dobre wpływy Okienka. Koleżanka ta jest Żydówką, ale nigdy nie miała najmniejszych zainteresowań dla spraw żydowskich i prawie, że się do swego żydowskiego pochodzenia nie przyznawała, a piękne opowiadania z Ulicznika mędrzec, tak na nią podziałały, tak się nimi przejęła, że stale ze mną rozmawia o wielkich synach żydowskiego narodu i czuje się wprost dumna, że i ona do niego należy. Muszę kochanemu Okienku wyrazić wdzięczność, że tak cudownie przeobraziło duszyczkę mojej koleżanki.

Jacheta z Oświęcima.

— Życzę, aby Okienko stało się oknem wszystkich dzieci żydowskich.

Uriel z Krakowa.

Nowy konkurs „Okienka"

Wprawdzie „rodzinka OKIENKA" powiększyła się już znacznie, to jednak daleko jeszcze do naszego celu t. j. do skupienia w niej wszystkich dzieci żydowskich w Polsce. Oczywiście nie idzie to tak prędko, ale jeżeli się wszyscy razem weźmiemy do roboty, sprawa posunie się z pewnością szybko naprzód.

Przyjaciele OKIENKA pokazali już co umieją w *Turnieju werbunkowym*. Teraz dajemy Wam nową sposobność przyczynienia się do rozwoju Waszej gazetki a zarazem do zdobycia całego szeregu *pięknych nagród*.

Z okazji pierwszych urodzin OKIENKA ogłaszamy

Konkurs urodzinowy

polegający na zdobywaniu nowych abonentów dla OKIENKA pod hasłem:

„Werbujemy 1000 nowych abonentów".

Kto przysporzy „Okienku" *najmniej 5 nowych abonamentów* kwartalnych (zapłaconych) otrzyma piękną nagrodę. Za abonamenty *półroczne i roczne* oraz za większą ich ilość nagrody będą coraz większe i cenniejsze. Nagrody, których łączna wartość wynosi kilkadziesiąt złotych, stanowią śliczne książki, wieczne pióra, kredki kolorowe, ołówki »myślące« i wiele innych.

A zatem nie zwlekajcie i weźcie się zaraz do pracy, bo termin konkursu upływa 1 maja 1938!

J. W. GOETHE

RÓŻA POLNA

(Pieśń)

Ujrzał chłopak róży kwiat,
Róży kwiatek polny,
Jak w jutrzenki blasku świat,
Lśniący, wonny, wolny...
Pobiegł szybko z ciekawości,
Patrzał w niego wciąż w radości...
Różo, różo, różo ma!
Wonny kwiatku polny!

Chłopak rzekł: „Ja urwę cię,
Wonny kwiatku polny!"
Róża zaś: „Pokłujesz się!
Bądź od cierpień wolny!
Popamiętasz dobrze mię!
Cierniem mym pokłuję Cię!"
Różo, różo, różo ma!
Wonny kwiatku polny!

I zerwało chłopię dzikie
Róży kwiatek wolny!
Kwiatek broni się i kłuje,
Jęczy, boleść srogą czuje...
Uwiądł kwiatek polny!
Różo, różo, rożo ma!
Wonny kwiatku polny!

Spolszczyła **Pepi Petranker**

S. STENDIG.

Córeczce Neli

Wielki poeta i małe dzieci

(W 106-tą rocznicę śmierci J. W. Goethego. 22 marca)

Jan Wolfgang Goethe, jeden z największych poetów świata, był wielkim miłośnikiem dzieci. Kochał dzieci nadzwyczaj, wdawał się z nimi w częste rozmowy i nie pozwalał im czynić krzywdy. Nie było wypadku, by bawiące się w Weimarze (siedzibie poety) dzieci nie otoczyły kołem Goethego, gdy przypadkiem znalazł się w ich pobliżu. — Minister Goethe nadchodzi!— rozlegało się dokoła (Goethe bowiem był także ministrem). Tym okrzykiem radości witały dzieci weimarskie największego poetę niemieckiego. A on siadywał z nimi pod rozłożystym drzewem i opowiadał bajki — ile tylko słuchać chciały. A gdy coś złego im się stało, zawsze stawał w obronie pokrzywdzonych dzieci!

Raz bawiły się dzieci weimarskie zimą tuż obok mieszkania poety, saneczkując się jak najweselej. I oto znalazł się wśród rozbawionych i rozhukanych malców znienawidzony policjant Sprung. Ten z miejsca je skrzyczał, złajał i w dodatku zabrał im sanie, aby odstawić na posterunek policji. Kiedy zobaczył to Goethe, który lubił z okna swojego mieszkania przyglądać się beztroskim zabawom dziatwy, wysłał natychmiast swego lokaja z odręcznym liścikiem do policjanta, aby bezzwłocznie zwrócił dzieciom zabrane saneczki. Policjant spełnił oczywiście w mig rozkaz pana ministra Goethego, zwrócił odrazu sanki, a dzieci radośnie i z uczuciem zwycięstwa sankowały się dalej. Poczciwy Sprung chciał wprawdzie tylko, aby dzieci nie przeszkadzały panu ministrowi Goethemu, ale ten chętnie widywał bawiące się pod oknem jego mieszkania dzieci, których głośne zabawy wcale mu nie przeszkadzały. Nic więc dziwnego, że tak lubiły wielkiego poetę.

Innym razem, przejeżdżając powozem ujrzał poeta chłopca idącego gościńcem. Chciał mu dać jakiś podarek. Zawołał na woźnicę, by zatrzymał powóz, ale ten nie dosłyszał rozkazu swego pana i jechał dalej, zacinając konie — jak woźnica. Chłopiec domyślił się zamiaru poety i usiadł niepostrzeżenie na tylnej części powozu — jak to czasem chłopcy czynią.



JAN WOLFGANG GOETHE

Nagle bawiące się w pobliżu dzieci, na widok chłopca siedzącego w tyle, w niezbyt wygodnej pozycji, roześmiały się głośno. Wtedy dopiero zauważył Goethe chłopca. Rozkazał natychmiast zatrzymać powóz. Dzieci myślały, że teraz oberwie chłopak od woźnicy co się zowie. Ale tymczasem z powozu wysiadł poeta, sam pan minister, podszedł do zalęknionego dziecka z uśmiechem, pogłaskał biednego chłopaka i uśmiał się szczerze z jego zaradności i pomysłowości. Poeta wyjął podarek, jaki ze sobą często dla dzieci woził i obdarował nim uradowanego chłopca, ku zdziwieniu woźnicy i reszty dzieci, przypatrujących się tej scenie z zaciekawieniem i chichotem.

Mógłbym Wam, moi kochani, wiele takich anegdot opowiedzieć o wielkim poecie, przytoczyć wiele przygód z jego życia, szczególnie z czasów dzieciństwa, świadczących o wielkiej miłości, jaką ten genialny człowiek darzył dzieci.

Bo musicie wiedzieć, że Goethe, ten wielki poeta, pytał każde dziecko, które jakakolwiek krzywda spotkała: — „Co ci się dziecko, stało?" że pisał dla dzieci przepiękne bajki i ballady, które dzieci tak chętnie deklamują. Dla nich napisał balladę o dobrym duchu Ekarcie, któremu każe opiekować się opuszczonymi dziećmi, gdy znalazły się same w lesie; albo piękny wiersz „Król Olch" (Erlkönig), w którym przedstawił los biednego, ciężko chorego dziecka.

Będąc jeszcze dzieckiem, potrafił dla ubawienia dzieci sąsiadów stłuc wszystkie gliniane naczynia kuchenne — oczywiście pod nieobecność domowników — ażeby dzieci mogły się do syta uśmiać z lecących w powietrzu i rozbijających się o twardy bruk garnków. Przeżywszy sam „sielskie i anielskie" dzieciństwo, użyczał go dzieciom wszystkim, wszystkich krajów i wszystkich czasów.

Bo Goethe kochał dzieci.

MAURYCY SZYMEL

Z ulicznika mędrzec

(Z przygód rabi Akiby)

Rozdział XV.

Pod drzwiami swego domu

Dwanaście trudnych lat minęło od tego czasu. Akiba siedział dniami i nocami nad Zakonem. Z biegiem czasu dostąpił zaszczytu, że słowom jego zaczęto się uważniej przysłuchiwać. Gdy miano rozpatrywać jakieś zawiłe i poważne sprawy naukowe, oglądano się zawsze, czy jest obecny Akiba. Jeśli go nie było odraczano rozprawę słowami: Akiby niema. Nie rostrzygano żadnej sprawy z dziedziny matematyki, astronomii czy innych nauk, jeśli nie usłyszano wpierw zdania Akiby. Były ponury pastuch zasłynął w Izraelu jako jeden z największych. Ze wszystkich stron przybywali doń uczniowie, gromadzili się dokoła niego i chciwie słuchali jego słów.

Pewnego dnia odezwała się w Akibie wielka tęsknota za żoną i dziećmi, których nie widział przez dwanaście lat. Wymknął się tedy pewnej nocy z gromady uczonych i uczniów i niepoznany przez nikogo ruszył do rodzinnych stron. Dużo dni i nocy przewędrował, aż w pewien wieczór stanął u drzwi swojego domu.

Już chciał zapukać, gdy nagle usłyszał jakieś podniecone i kłótliwe głosy sprzeczające się i nalegające:

— Rzuć tego niewdzięcznika Akibę, mówił jakiś basowy głos. Oto zostawił cię tu z dziećmi i wcale o ciebie nie dba. Porzuć go i wróć do ojca, skruszona i posłuszna, a przyjmie cię z otwartymi ramionami.

Z bijącym sercem usłyszał Akiba odpowiedź swojej żony:

— Nie obrażaj męża mojego i pana! O, gdybym doczekać mogła tej chwili, gdy sława jego rozniesie się po całym kraju.

— A więc tu nic jeszcze o mnie nie wiedzą — pomyślał w duchu Akiba, słuchając dalej słów żony.

Rachel mówiła podniesionym głosem:

— Mogłabym i dłużej jeszcze czekać, byleby się spełnił mój sen o jego sławie i jego uczoności.

Usłyszawszy te słowa nie wszedł Akiba do swego domu. Opanował swoją żałość i pragnienie zobaczenia się z rodziną. Nie chciał być słabszym od swojej dzielnej żony Rachel.

Akiba wrócił do Jabne.

A gdzieś w dalekim małym mieście czekała Rachel, żona Akiby z dziećmi na powrót męża i ojca. Dwanaście lat czekali.

Wreszcie nadeszła upragniona chwila.

* * *

W kraju szerzyła się nędza. Żydzi ocaleli wprawdzie od miecza, nie ocaleli jednak z rąk bezlitosnych celników rzymskich. Ci okrutnicy uprawiali nadal zdzierstwo. Zabierali ubogiej ludności wszystko: sprzęty, ostatnie grosze, odzież, a nierzadko zakuwali biedaków w kajdany i uprowadzali w niewolę. W owym czasie Synhedrion mianowało Akibę przełożonym Funduszu Ubogich.

Przed domem gromadziły się tłumy nędzarzy, jęcząc, zawodząc i skarżąc się:

— Ojcze ubogich, daj nam chleba. Umieramy z głodu. Dzieci nasze mdleją. Żony płaczą. Akibo, ulituj się nad losem nędzarzy.

Akiba był bezradny. Wszystko, co miał, rozdzielił już. A tłumy rosły z dnia na dzień, z godziny na godzinę.

Z goryczą w sercu szedł Akiba w pewien wieczór ulicą. Nogi zawiodły go do pałacu, rabi Tarfona jego byłego nauczyciela.

Rabi Tarfon z radością powitał największego w Izraelu: — Pokój z tobą Akibo, jakże szczęśliwy jestem, goszcząc cię pod moim dachem. Czemu zawdzięczać mam twoją wizytę?

Akiba odpowiedział:

— Przyjacielu mój i mistrzu, nadarza się sposobność do korzystnego zakupu. Możesz na tym zrobić świetny interes. Czy masz przy sobie jakąś większą sumę, rabi? Jeśli masz, to mogę ci ten interes załatwić.

Rabi Tarfon wręczył Akibie 4000 złotników. Całą tę sumę podzielił mędrzec między ubogich.

Wieczorem udał się Akiba poraz wtóry do rabi Tarfona i rzekł:

Przyniosłem ci kwit na zakupiony przez ciebie towar. Poszukaj sobie w wersecie 112 psalmu.

Rabi Tarfon sięgnął zdumiony wielce po zwój psalmów i odszukawszy wskazany werset, odczytał:

— „Kto rozsypuje i rozdaje ubogim w wieczności czeka go najwspanialsza nagroda“.

— Wzruszony do głębi rabi Tarfon ucałował Akibę i dał jeszcze raz tyle złotników na podobne „zakupy“.

Ubodzy i nędzarze uwielbiali rabi Akibę. Był ich przyjacielem i opiekunem.

Rozdział XVI.

Pojednanie

Sława Akiby rozniosła się po kraju jak wicher. W otoczeniu tysięcznych rzesz uczniów i wielbicieli wędrował Akiba od miasta do miasta głosząc wszędzie słowo boże i krzepiąc upadłych na duchu.

Razu pewnego ukazał się orszak Akiby również w mieście, gdzie mieszkała Rachel. Tłumy wyległy na ulicę i okrzykami radości witali słynnego męża, który zaszczycił ich miasto swoją obecnością. Wśród tłumu przepychała się Rachel. Uczniowie ujrzawszy przepychającą się niewiastę zmierzającą wprost do mistrza, zagrodzili jej drogę.

(Dalszy ciąg nastąpi)



MINA SILBERMAN

Bajeczka o mnie i „Okienku"

(opowiedziana w Dniu Urodzin)

To było dawno. Rok jużtemu. (Jak to człowiek rośnie w ciągu tego roku...) Było mi smutno i było mi ciasno i chciałam odetchnąć głęboko, szeroko.

Na dworze deszcz padał i wiatr pogwizdywał, zły duch zamknął wiosnę w głębokiej piwnicy. Więc źle mi było w szarawym pokoju i bardzo pusto na mokrej ulicy.

A wielkie okno było załzawione. Patrzało chmurnie, chłodno, nieprzyjemnie. Gdyby miało usta rzekłoby z pewnością: „Widzisz, że mam katar, nie patrz dziś przeze mnie!" Więc powiedzcie proszę: gdy okno ma katar, kiedy całe miasto popłakuje z cicha, kiedy wiatr ochrypły jęczy i zawodzi, co zrobić ma człowiek. Odpowiecie: kichać.

Właśnie. Tak też zrobić chciałam. Gdy nagle — ktoś puka: „Gazeta, panienko!"

Wiecie co to było? Wtedy po raz pierwszy otwarło się dla mnie błękitne „Okienko".

Przyszło sobie do mnie z słonecznym uśmiechem i zaraz otwarło obie okiennice: „Porzuć wielkie okno, bo ono wciąż płacze. Podejdź do mnie bliżej i spójrz na ulicę!"

Więc stanęłam sobie przy małym „Okienku" i w świat jego patrzę: Boże! Co się dzieje! Tutaj przecież niebo jest całkiem niebieskie! Przecież tutaj dziecko naprawdę się śmieje! Tutaj jest ulica wiosenna i nowa. Ubrana jest jasno. Precz z sukienką szarą! Tu wiatr nie zawodzi, tylko wietrzyk wieje. Świat mego „Okienka" pozbył się kataru.

A ten nowy wietrzyk wpadł mi w usta z śpiewem i wleciał do serca swawolną piosenką...

Rozwarłam ramiona szeroko, najszerzej i cicho szepnęłam: „Pójdź do mnie „Okienko!" Przyjdź do mnie malutkie w wszystkie smutne ranki, przyjdź do mnie „Okienko" z leciutką pieszczotą"...

A ono szastnęło jasną okiennicą, jak łobuz w ukłonie i rzekło: „Z ochotą!"

I odtąd już zawsze, gdy smutek przychodzi i chwyta me serce potężną swą ręką, otwieram błękitne, otwieram malutkie, zawsze uśmiechnięte i dobre „Okienko".

I patrzę przez nie tak długo i długo i chłonę wietrzyk i słońce i kwiaty i mówię sobie: biedne wielkie okna, a jakie małe „Okienko" bogate. A potem siadam z uśmiechem do stołu i już się smutku żadnego nie lękam. Bo wtedy piszę wierszyki i listy, do wszystkich dzieci z naszego „Okienka".

Mruczuś i „Okienko na świat"

Mówiła raz Miriam,
Mówiła do kotka:
— Wiesz, „Okienko na świat"
To gazetka słodka.

Mruczuś wziął gazetkę,
— Przekonać się można...
I kartki przerzucał,
Przerzucał z ostrożna.

Przejrzał wszystkie, ziewnął:
— Co ta Miriam plecie,
W „Okienku" ani jednej
Myszki nie ma przecież.

Miriam Sonnenstrahl
ucz. kl. VI. szk. powsz. w Krakowie

SZARUŚ

(Dokończenie)

Minęło kilka miesięcy.

Niebywały ruch w całym domu. Porządki, gotowanie. Hania pomaga mamusi i dowiaduje się, że będzie polowanie, na które tatuś zaprosił swoich znajomych. Będą polowali w kotły i z nagonką. Hania już wie od tatusia, że nagonka to dzieci z całej wioski, które idą szeregiem z kijami i krzykiem straszą zwierzynę, napędzając na myśliwych, ustawionych w kocioł, to jest w koło lub czworobok. Hani bardzo żal tych zajęcy. Przybiegła do Szarusia i mówi:

— Widzisz jak to dobrze, że siedzisz w pokoju, mogliby cię dzisiaj zastrzelić. — Potem wybiega pospiesznie, bo jeszcze tyle do zrobienia, a mamusia bardzo zmęczona.

Dzień piękny, śnieg błyszczy w słońcu, jakby usiany drogimi kamieniami. Słychać dzwonki: przed dom zajeżdżają sanki jedne, potem drugie, trzecie. Wysiadają panowie ze strzelbami. Gwar, wesołość, napełniają cały dom.

Po śniadaniu całe towarzystwo wyrusza w pole, a tymczasem w domu ustawiają stoły do obiadu. Jednego stołu brakuje. Stoi w pustym pokoju gdzie siedzi Szaruś. Służące biegną i przynoszą stół. Wracając zapominają jednak zamknąć drzwi.

Szaruś, podniecony niebywałym ruchem w domu i hałasem, czuje dopływ mroźnego powietrza. Szybko wybiega do sieni, a stąd przez otwarte drzwi do ogrodu. Zatrzymuje się, śnieg i słońce oślepiają go na chwilę, lecz potem wpada w szał. Pędzi przed siebie zadowolony, szczęśliwy. Śnieg chrzęści pod nogami, zasypuje Szarusiowi oczy, on zaś na



rys. Józef Bau.

nic nie zważa, byle prędzej, byle dalej, za wszystkie czasy niewoli.

Naraz słyszy za sobą przeraźliwy świst i hałas, ogląda się i widzi jakiś ciemny, ruchomy krąg, który się zbliża, zmniejsza i otacza go ze wszystkich stron. Biegnie do środka i spostrzega dużo takich, jak on zwierząt, biegnących wprost na ustawionych w kole ludzi. Szaruś nie wie, co to jest polowanie, nagonka, myśliwy, to też aż przysiada z radości na widok biegnących towarzyszy. W tem huk straszny i Szarusiowi zaczyna wszystko kręcić się przed oczami: żywe koło, śnieg, niebo. Chce mu się coraz więcej spać, więc kładzie się na białej, śnieżnej pościeli, aby już nie powstać.

Strzały rozlegają się coraz częściej i coraz więcej zajęcy pada na śnieg. Słychać gwar rozmów, ustają piski nagonki, polowanie skończone.

Zajeżdża wóz, zbierają zające i wiozą do domu. Uwagę wszystkich zwraca duży zając z obrożą i czerwoną kokardką na karku. Domyślając się, że to zając przez kogoś chowany, kładą go na wierzchu wozu i tak Szaruś wraca do domu i swej opiekunki.

Tymczasem Hania zauważyła ucieczkę Szarusia. Zatrwożona wybiega na ganek i spostrzega na stosie zabitych zajęcy czerwoną kokardkę. Wybucha głośnym płaczem. Onieśmieleni myśliwi przepraszają dziewczynkę. Hania bierze swego wychowanka na ręce i spieszy do ogrodu pod świerk.

Ziemia zmarznięta. Dziewczynka nie może kopać, układa tylko zajączka na miejscu, gdzie zakopała jego braci, przykrywa śniegiem i gałązkami świerku. Idzie do domu spłakana, głowa boli ją coraz bardziej, więc kładzie się do łóżka i usypia. Śni jej się Szaruś. Jest żywy i wesoły jak dawniej, przemawia do niej ludzkim głosem, dziękuje za opiekę i prosi, żeby nie płakała bo zginął szczęśliwy w słońcu i na swobodzie. Hania budzi się uspokojona i myśli, że może Szarusiowi w zamkniętym pokoju nie było tak dobrze, jak ona myślała.

Pola Pacanower

L. GOLDNEROWA

CZARODZIEJSKA OPOWIEŚĆ

3)

Rozdział czwarty

w którym razem z Abu Hallilem poznajemy rozwiązanie trudnej zagadki.

Abu-Halil przybył pod pałac, zsiadł z konia, konia uwiązał u pnia palmy, sam zaś, postanowił dostać się niepostrzeżenie do wnętrza.

Ale jak? Pałac był gęsto obstawiony strażą, w murze, oprócz bramy wejściowej, żadnej furtki, żadnej szparki. Abu-Hallil obszedł dookoła mur raz, obszedł drugi raz. Nic nie znalazł. Za trzecim razem bystre jego oko dostrzegło pod żywopłotem z dzikiej róży szczelinę, przez którą młody i smukły chłopak z łatwością się przecisnął. Po małej chwilce znalazł się w cudnym ogrodzie. Krzewy bzu, jaśminu uginały się pod ciężkimi kiściami kwiatów, szpalery róż o tysiącu odmianach napełniały powietrze ciężką wonią. Przez czystą zieleń pielęgnowanej murawy, przebijały kępy hiacentów, tulipanów, fiołków i lilii.

Brzozy srebrzyste spuszczały wiotkie warkocze, placzące wierzby opuszczały bezradnie ramiona, ptaki świergotały zawodząc przeróżne trele, fontanny rozbijały wodę na miliardy mieniących się w słońcu drogocennych kamieni. Wszystko szumiało wiosną i radością, tylko smutna i zrezygnowana Leila obojętnie przyglądała się wspaniałościom swego parku.

Nagle dostrzegła pięknego młodzieńca, jak lekkim krokiem zdążał ku jej pałacowi. Chciała zapobiec nieszczęściu, które czyhało na młodzieńca. Przeczuwała przecież, w jakim celu się tu zjawił. Serce jej silniej uderzało. Pobiegła po swą starą piastunkę, szepnęła jej coś do ucha.

Niania zbiegła na dół. Zaszła drogę Abu-Hallilowi, pokłoniła się mu do ziemi i rzekła:

— Piękny nieznajomy! O ile nie myli mnie stare serce, chcesz zdobyć Leilę. Zagadka jest trudna, zagraża ci niebezpieczeństwo. Może los sprzyjać ci będzie. Patrz więc zawsze odważnie do góry i daj posłuch głosom płynącym z oddali. Niech Bóg cię ma w swej pieczy!

Odeszła.

W tej chwili jakiś dziewczęcy głosik zanucił wesołą piosenkę.

Abu-Hallil zaintrygowany i zaciekawiony posłuchał rady staruszki



rys. R. Apte.

i zasłuchany szedł w kierunku głosu, aż znalazł się pod oknem pałacu. Stanął i słuchał. Posłyszał wtedy piosenkę, która zadecydowała o całym jego życiu.

U miasta bramy
Potwór nieznany
Straszy i grozi,
Krew w żyłach mrozi.
Wyzbądź się trwogi
Młodzieńcze drogi!
Stań przed mym panem
Ojco-sułtanem.
O czym się dowiesz,
To ojcu powiesz.
Nie wierz w potwory
W bestie i zmory.
U bramy bowiem,
Skrycie ci powiem,
Nie wisi potwór,
Ani bestia zła,
Lecz nieco większa
Skóra pchla.

W oknie mignęła jasna twarzyczka Leili i zniknęła.

Abu-Hallil w mig się zorientował, że Leila musi mu być rada, skoro sama podszepnęła mu rozwiązanie zagadki, co pochłonęła niejedno młode, obiecujące istnienie.

Otuchy najlepszej pełen, w przeczuciu zwycięstwa, oczekiwał następnego dnia, kiedy miał stanąć przed obliczem Nuredyna i kiedy losy jego i Leili miały się rozstrzygnąć.

Rozdział piąty,

w którym intryga skąpego Hassana, omal że nie doprowadziła do katastrofy.

Zdarzyło się jednak coś, co pokrzyżowało wszelkie plany.

Stary wezyr oddawna kochał się w Leili i pragnął ją poślubić. Klucza do zagadki nie mógł znaleść, bo mu wogóle brakło konceptu. Nigdy nie odgadł takiej zgadywanki dziecinnej jak:

Łapie myszy i szczury
Jest szary albo bury.

A cóż dopiero tę, taką trudną, taką sławną zagadkę Nuredyna. Ten mądry skądinąd człowiek pozwalał się nabierać dworakom, którzy kiepkując z niego, pytali z głupia-frant:

— Wezyrze, Hassanie, wiesz co to jest:

Kaczka się nazywa
I po stawie pływa?

Naciągali go dlatego, ponieważ wiedzieli dobrze o miłości nieodwzajemnionej Hassana i o tym, że wciąż męczy się nad rozwiązaniem zagadki.

Stary wezyr Hassan kochał coprawda jeszcze więcej pieniądze i władzę. Wiedział, że razem z ręką Leili dostanie w posagu państwo Nuredyna. Narazie oszczędzał i był skąpy, do tego stopnia, że chował i zbierał skrzętnie na podpałkę obrzynki z paznokci, gdy zaś widział damy haremowe płaczące o byle głupstwo, łamał z rozpaczy ręce i wołał: *(Ciąg dalszy nastąpi)*

„Czarodziejka“ w Żydowskim Teatrze

Po teatrze »Sceny Narodowej«, o którym pisaliśmy w »Okienku«, zjechał tu do nas po olbrzymich sukcesach w licznych większych miastach, znakomity żydowski teatr ludowy dla dzieci i młodzieży, założony przez wybitną artystkę, p. Klarę Segałowicz. I wystawił »Czarodziejkę«. W samej Warszawie bajkę tę oglądało 40 tysięcy dzieci. 40 tysięcy! Czy pojmujecie jaka to potężna cyfra? Wielka musi być tęsknota dzieci za własnym teatrem, skoro tak masowo do niego poprzychodziły. A w Krakowie...?

Na premierze nie było ani jednego dziecka. Sami dorośli. Nic dziwnego. Dzieci krakowskie myślały zapewne, że skoro się nie zna języka żydowskiego, nie warto przychodzić. Bo przykro to przecież siedzieć w teatrze jak na tureckim kazaniu.

Tymczasem przedstawienie to tak było barwne, tak roztańczone i rozbawione — że załować mogą ci, co nie przyszli.

Żebyście jednak nie martwili się zbytnio, opowiem Wam coś niecoś o tej »Czarodziejce« i o tym co mi się w niej najbardziej podobało.

Właściwie podobało mi się wszystko, tylko nie wszystko jest łatwe do zrozumienia. Więc o tych trudnych rzeczach nie opowiem wcale, albo opowiem łatwo.

Była zła czarodziejka — co mówię? — czarodziejka? — zła, potworna czarownica, Baba Jachna, która nauczyła pewnego człowieka przedziwnej melodii i powiedziała do niego: — Ta pieśń przyniesie ci szczęście, ale nie wolno ci nikogo jej nauczyć. — A ten człowiek nie chciał być samolubny. Szczęście, jeśli nie dzieli się go z drugim nie jest właściwie szczęściem. Więc nauczył tej piosenki prześliczną swą córkę, Mirele, a ona uczyła jej wszystkich.

Zła czarownica zemściła się okrutnie. Mocą swych czarów odebrała mu majątek i kazała tułać się po świecie, zdala od domu, a w domu pozostało przy złej macosze biedne, bite i sponiewierane dziecko.

Ale nie martwcie się i nie litujcie nad sierotką. Wszystko na szczęście dobrze się skończyło — jak zresztą w każdej bajce.

Były także w tej sztuce takie Hocmachy — biedni, nieszczęśliwi ludzie, mający dużo dzieci i dużo utrapień, skąd wziąć chleb, buciki, sukienki dla nich. Jednego z nich widzimy, jak na targu sprzedaje towary i oszukuje śmiesznie kupujących.

Możnaby myśleć, że bez wyrzutów, a tymczasem w nocy miewa Hocmach okropne sny. Sumienie nie daje mu spokoju, bo oto przychodzą do niego wszyscy kupujący i żalą się.

Najbardziej wzruszyła mnie mała dziewczynka, której źle naliczył igieł. Przyszła do niego we śnie i powiedziała z płaczem, cichutko:

– Hocmach, dlaczegoś mnie oszukał? Mama zbiła mnie, że mniej igieł przyniosłam.

A biedny Hocmach rzuca się niespokojnie na barłogu, oblany zimnym potem. Nie wie co odpowiedzieć dziecku, co innym odpowiedzieć. Wie tylko, że sam ma dzieci i że głód puka do jego domu.

Takich Hocmachów pętało się kilku na scenie. Ich dola to właściwie dola każdego biednego Żyda, nad którym wisi widmo straszliwej nędzy i głodu.

Bardzo podobała mi się »Czarodziejka«. Szkoda, że nie mogliście jej sami zobaczyć. Wzrusza i do zadumy pobudza.

Napisał ją ojciec teatru żydowskiego — Goldfaden, którego 30-lecie śmierci obchodził niedawno teatr żydowski, a przerobił wielki poeta żydowski I. Manger.

M. H.

Czytać Okienko

— to zamało!

Należy je abonować

i rozpowszechniać!

NIEZWYKŁA UROCZYSTOŚĆ

Aż zatrzepotały skrzydłami dwa wróbelki z wielkiego zadziwienia i usiadły na parapecie okna starego zamku: — Dziwy!,.. dziwy!... Gdzież się podziała owa głęboka, dostojna cisza, która tu mieszka od wieków?... Znikła niepostrzeżenie, bo oto na dziedziniec wawelski wkroczyły dzieci i wypędziły ciszę.

Nie często zdarza się taki wypadek. W starych dostojnych murach zakipiało, zakotłowało młodym, radosnym gwarem.

Wtem zrobiło się cicho. — Już idą! — oznajmia pan utrzymujący porządek.

I oto pośród gęstych szpalerów i lasu sztandarów na dziedzińcu królewskim zjawia się w otoczeniu świty dobrotliwy, siwy pan i z jasnym, łagodnym uśmiechem na twarzy wita zgromadzoną młodzież. To p. prof. Herbert Hoover, b. prezydent Stanów Zjednoczonych A. P. To dla niego zjawiły się tysiączne rzesze młodzieży szkolnej, to jemu przyszły złożyć hołd w imieniu wszystkich dzieci Krakowa.

Jakaś dziewczynka w stroju krakowskim podeszła do Pana Profesora i wygłosiła krótkie przemówienie, a druga wręczyła od dzieci prześliczną wiązankę kwiecia.

Pan Profesor podziękował serdecznie i znów się uśmiechnął tak, jak tylko dobrzy ludzie uśmiechać się potrafią.

Dzień wcześniej mówiono w szkole o byłym Prezydencie Stanów Zjednoczonych, którego zasługi dla Polski pamiętne są jeszcze z ciężkich lat powojennych, kiedy to Herbert Hoover zajął się dożywianiem zniszczonej wojną światową ludności polskiej, szczególną opieką i życzliwością otaczając dzieci.

To też dzieci krakowskie zgotowały mu niebywałą owację.

— Niech żyje! Niech żyje! — wydarł się gromki okrzyk z tysięcy młodych serc, a czapki podrzucane w górę, jak piłki fruwały w powietrzu.

Niech żyje! — szły okrzyki za Panem Profesorem, kiedy udał się na Zamek — i trwały nieprzerwanie, gdy wracając z Zamku przeszedł przez dziedziniec wśród szpalerów, aby wsiąść do auta.

Uroczystość skończona. Delegacje szkół odpływają. Dziedziniec arkadowy stał się znów pusty. Do starych murów wrócił majestat królewskiej ciszy, która tu mieszka od wieków.

m. h.

Z życia pingwinów



Pingwiny należą do najbardziej interesujących ptaków i to nie tylko przez swój wygląd, ale również ze względu na sposób życia.

Uczestnicy wypraw antarktycznych (pingwiny zamieszkują wyłącznie wybrzeża morza Lodowatego Południowego) opowiadają, że pingwiny wyglądają jak zbiegowisko małych człowieczków odświętnie ubranych w czarne jedwabne fraki i lśniące białe koszule. Krótkie ich skrzydła robią wrażenie kikutów, a dzioby — długich zakrzywionych nosów. Gdy okręt zawinie do brzegów, cała zgraja pingwinów śpieszy na miejsce postoju. Wyobraźcie sobie tłum czarnych krasnoludków, poruszających się niezdarnie, kołyszących się w biegu! Pocieszny widok. Myślicie na pewno, że na widok ludzi co tchu uciekają. Wprost przeciwnie! Podchodzą jeszcze bliżej, przypatrują się każdej czynności człowieka niezwykle uważnie, otaczają go niby chmara gapiów, której się trudno pozbyć. Odpędzane wracają, pętają się między nogami ludzi i podążają za nimi krok w krok.

Najciekawszym w życiu pingwinów jest okres zakładania gniazd i wychowywania młodych. Na wiosnę (na południowej półkuli wiosna przypada na wrzesień, październik) ogromne stada pingwinów ciągną na wybrzeża najbardziej nasłonecznione. Tu zabierają się szybko do pracy. Polega ona na budowaniu gniazd. Każda para (samiec i samica) buduje osobne gniazdo. Samiec przynosi w dzióbie kamyczki, a samiczka układa je w kółka i umocowuje starannie. W krótkim czasie powstaje tysiące gniazd, jedno przed drugim. Zdarza się, że i kamyków zabraknie na budowę tylu gniazd Wówczas gorliwy samiec kradnie kamyczki z pobliskiego gniazda, wskutek czego dochodzi często do ostrych kłótni i sporów, a nawet walk.

Wreszcie nastaje okres składania jaj. W każdym gnieździe zjawia się 2 — 3 jaj koloru białego. Wysiadywanie jaj trwa przez miesiąc i to naprzemian przez samca i samicę.

Gdy już z jaj wyjdą pisklęta rozpoczyna się dla pingwinów okres największej pracy. Młode są bardzo żarłoczne. Trzeba się uwijać bez przerwy, aby nakarmić wiecznie głodną dziatwę. Z narażeniem życia zanurzają się samiec i samica w wodach oceanu, chwytają jak największe ilości skorupiaczków, połykają je i wracają do gniazda. Młode wsadzają dzioby w dzioby rodziców, odżywiając się w ten sposób. Dzięki obfitemu pokarmowi pisklęta szybko rosną i wnet opuszczają gniazda. Teraz trzeba roztoczyć silną opiekę nad malcami, którzy są bardzo ruchliwi i delikatni. Niektóre z pingwinów obejmują role strażników. Stają w miejscach bardziej niebezpiecznych, do których nie dopuszczają niedoświadczonych jeszcze młokosów.

Lecz już w marcu t. j. w cztery miesiące po wykłuciu się z jaja młode pingwiny już są dorosłe i samodzielne. Zebrawszy się w wielkie stada wędrują na północ, a na miejscu pozostają tylko starzy. I oni podążą za młodymi, lecz przedtem zrzucą stare ubranie i przywdzieją nowe — cieplejsze. Około trzech tygodni stare pingwiny nic nie jedzą, gwałtownie chudną i tracą pióra. Na ich miejsce odrastają nowe, znacznie bardziej puszyste i gęściejsze,

Wędrówki pingwinów odbywają się zawsze drogą lądową. Mimo niezdarności ruchów dają sobie doskonale radę z każdą przeszkodą. Gdy pingwin napotka wzniesienie, wspina się do góry, opierając się na skrzydłach, gdy teren opada w dół, zjeżdża na brzuchu niby na saneczkach.

Nasuwa się wam napewno pytanie dlaczego pingwiny nie latają? Przecież są ptakami? Niestety pingwiny nie potrafią latać, mają wprawdzie skrzydła, ale za krótkie i bez lotek. Skrzydła pingwinów nie są jednak bezużyteczne. Służą one do poruszania się w wodzie. Pingwiny pracują nimi niby wiosłami. Pingwiny są wspaniałymi pływakami. W zręczności, szybkości ruchów niczym nie ustępują rybom. Nazwano je też „rybami wśród ptaków". Mimo to do wody wchodzą niechętnie i tylko z konieczności t.j. dla zdobycia pokarmu. Woda kryje w sobie dużo niebezpieczeństw dla pingwinów. Tam czyhają na nie głodne delfiny, dla których są smacznym kęsem.

Pingwin, doskonały pływak, jest ptakiem lądowym. Niezgrabny wprawdzie z niego, ale za to wytrwały piechur, który rok rocznie przemierza ogromne połacie lodowych krain, których jest mieszkańcem.

A. S.

Nazwy miast amerykańskich

W Ameryce można spotkać niemal wszystkie znane miasta Starego Świata. Znajdujemy tam: Berlin, Rzym, Madryt, Jeruzalem, Tokio, Wersal, Syrakuzy, Moskwę, a Paryż aż 22 razy! 28 miast nazywa się Monroe, 33 Franklin, 31 Lincoln, 30 Cleveland, 14 Paradise (Raj). Oprócz tego są miejscowości: Homer, Szekspir, Schiller, Heine, Odysseusz, Nansen, Romulus, Orfeusz, Wagner.

Niemal cały alfabet grecki jest reprezentowany: Ypsylon,, Phi, Zeta, Omega (15 razy) i Alfa (22 razy). Istnieją także miasta o nazwach takich jak: Dollar, Money (pieniądz), Gold (złoto), Silver (srebro), Milliard i Billion.



Otrzymaliśmy od dzieci do urodzin „Okienka" tak dużo serdecznych liścików z życzeniami, że nie sposób każdemu dziecku podziękować z osobna. „Okienko" dziękuje więc wszystkim razem jak najserdeczniej.

Hela Rothbard (Kraków): Dobrze przeczułaś. Zamieściliśmy zagadkę i drugą także zamieścimy.

S. Jakubowicz (Przemyśl): Mamy niezliczoną ilość zagadek w zapasie, więc do druku wybieramy jedynie oryginalniejsze. Za życzenia bardzo dziękujemy.

Jachcia Diamant (Nowy Sącz): Naszą przyjaciółkę serdecznie pozdrawiamy. Zagadkę wykorzystamy w „Okienku".

Jeszajahu Rossler (Nowy Sącz): Miło nam, że polubiłeś „Okienko". Pozdrawiamy Cię serdecznie.

Susana Rosenblum (Słonim): Naszą Czytelniczkę z Kresów Wschodnich witamy w „Okienku" najserdeczniej.

Zdzisław Milczyn (Kraków): Może z czasem spełni się Twoje życzenie i wśród przeróżnych działów będzie także „filatelistyczny".

Leon Neuman (Tarnów): Bardzo ładną nadesłałeś krzyżówkę purimową, lecz niestety za późno. Przechowamy ją w tece do przyszłego roku.

Halina Bahrówna (Bochnia): Wprawdzie o nagrodach rozstrzyga jedynie los, ale rozwiązać zaledwie dwie zagadki po raz pierwszy i już spodziewać się nagrody — to chyba zbyt wielkie wymagania od losu. Wielu z pośród nagrodzonych w „Okienku" czekało długo i cierpliwie i... doczekało się wreszcie nagrody.

Milo Knopf (Stanisławów), Genia Morgensztern i Tobcia Hopfenberg (Łódź) Hania Wachs (Proszowice), Szlomek Holländer (Żywiec), Grünbaum Ryfka (Żabno), Ania i Ada Landsberger Marylka Engländer (Kraków), Buśka Elster (Gorlice), Szymuś Münz (Rzeszów): Dziękujemy Wam bardzo za pamięć i życzliwość dla „Okienka".

Jacheta Blumenfrucht (Oświęcim): Z Okienkiem można łatwo się zaprzyjaźnić. Ono dla wszystkich otwarte.

Wiluś Rosenzweig (Brzesko): Za późno nadesłałeś legendę o Hamanie.

Tusia Warszawska (Łódź): Dziękujemy serdecznie za miły liścik. — Radzimy nie ryzykować nawet na wizycie u obcych, bo jak się okazało, przyjęto wszędzie odszkodowanie. Wujaszek Alwin tym razem przeliczył się. — Jedną z Twoich prac może zamieścimy.

Moniuś Taube, Menachem Rand, Ania Schönthal, Uriel Szmulewicz, Izio Gottesfeld, Pola Rubin, Marysia Sonnenstrahl (Kraków), Dinah Langer (Nowy Targ), Dina i Bronka Diamant, Hudesa Schwarz (Chrzanów), Henia Rauch (Sanok), Renia Laub (Kraków): Miłe i serdeczne słowa napisaliście do „Okienka". Dziękujemy bardzo za nie.

Frydzia i Polusia Blitz, Sabinka Sameth (Kraków), Lew Rubinstein (Krosno), Eliasz Zang (Stanisławów), Blanka Berger (Jasło): „Okienko" bardzo się cieszy, że tyle radości sprawiło Wam nagrodami.

Gutek Schnur (Brzesko): Myślimy nad tym, dziecko, ale póki „Okienko" musi zabawić swymi rozrywkami i starszych i młodszych, trudno zadowolić wszystkich. Pozdrawiamy Cię serdecznie.

Sylwia Seibald (Stanisławów): Dopiero niedawno ogłaszaliśmy podobną ankietę w „Okienku", więc chwilowo Twój projekt nie jest aktualny. Za podrowienia dziękujemy.

Pola Pacanower, Aleksander Beker (Kraków): Z nadesłanego materiału znów coś wybierzemy do druku.

Ada Goldkorn (Kraków): Musisz jeszcze troszeczkę poczekać, myślimy że niedługo, a znajdzie się Twój kanarek w „Okienku" i wyśpiewa swoją historię.

Jadzia Wachterówna (Kraków): Nigdy nie możemy określić, kiedy będą drukowane jakieś prace. Trzeba cierpliwie czekać. Reszta odpow. w nast. numerze.

ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK z Nr. 21 NADESŁALI:

Renia Herman (Stanisławów), Jerzy Goldfluss, Munuś Rebhun, Rafek Kohn (Rzeszów), Lusia Boll, Lilka Bakielman, Genia Morgensztern, Tobcia Hopfenberg (Łódź), Maryla Graf-Przedborska (Częstochowa), Hugo Wistreich (Jasło), Olek Horn (Brody), Sara Wertheimer, Bronia Weitzenbaum, Helena Lewkowicz (Gorlice), Wandzia Kaufman (Warszawa), Henia Rauch (Sanok), Emil Funarski, Leon Neuman (Tarnów), Józef Jäger (Stryj), Joaś Frage (Radomsko), Zion Lazarus (Budzanów), Nejka Klumel (Słonim), Rutka Kampf (Przemyśl), Ryfka Grünbaum (Żabno), Ludka Diamant (Jarosław). Dina i Bronka Diamant (Chrzanów), Frydzia i Polusia Blitz, Sabina Birnbaum, Wilek Blonder, Aleksander Beker, Menachem Rand, Dawid i Moniek Rottenstreich, Ryszard Lustgarten, Stefan Begleiter, Abraś Ohrenstein, Witołd Reiner, Ada i Ania Landsberger, Dola Halberstam, Artek i Bruno Wahl, Fela i Resia Garfunkel, Marylka Engländer, Jagusia Klug, Lilla Anisfeld, Buśka Elster, Hanka Jassem, Stelunia Kampfówna, Ludwik Wohlman, Hala Lewi, Eli i Burlık Griffel, Leoś Horowitz, Józef Weinstein, Marylka Frohwirth, Hanka Tiger, Artur Süsser, Pola Rubin, Marysia Sonenstrahl, Ernusia Grajower, Helenka Goldklang, Henia Goldwasser, Adaś Birnbaum, Ania Schönthal, Marian Romer, Sarenka Grajower, Perlroth Rózia, Uriel Szmulewicz, Racusia Jungewirth, Wisiek Silberring, Dawid Thorn, Mimi Griffel, Marylka Horowitz, Judyta Engel, Blanka Gassner (Kraków).

NIEKTÓRE ZAGADKI z Nr. 21 TRAFNIE ROZWIĄZALI:

Zyga Rotter, Leon Goldstien, Szlomek Holländer, Rut i Artur Schrötter (Żywiec), Fanka Landes, Edek Josefsberg (Bolechów), Ada Lubelska (Kalisz), Oleś Luftig (Chorzów), Alfreda Friedman, Licht Roman (Wieliczka), Gutka Benczkowska, Romek Wolfsztat, Erna Wajsbard (Łódź), Monek i Siunek Färber, Jakub Teller, Jachcia Diamant, Jeszajahu Rossler (Nowy Sącz), Juliusz Holländer (Zakopane), Heśka i Dola Adler (Radłów), Ewa Matzner (Wadowice), Monio Last (Ostrów Lubelski), Fryderyk Sternschuss (Złoczów), Moniek Urbach, Ruchla Laufer, Rumuś Tilles, Lewek i Hudesa Schwarz, Lusia i Doluś Fischler (Chrzanów), Wachsówna Chana (Proszowice), Cesia Mandelbaum (Trzebinia), Susana Rosenblum, (Słonim), Szymuś Münz, Stella Parisser, Sabina i Dora Hochner (Rzeszów), Henia Garfunkel, Zygmunt i Ania Ehrenreich (Gorlice), Rózia Neustadt, Estera Bester, Blumenfrucht Jacheta (Oświęcim), Halina Bahrówna, Maniusia Stoff (Bochnia), Munio Fink, Sylwia Seibald, Eliasz Zang, Bela Lachs (Stanisławów), Dzieci z Świetlicy Wiza w Horodence, Tulek Langsam (Przemyśl), Jakub Schönfeld (Kosów Huculski), Lew Rubinstein (Krosno), Gelander Sima (Sanok), Jachcia Schwarz (Pruchnik), Dinah Langer (Nowy Targ), Józef Dresdner, Irka Feller, H. Goldstein, Artuś Geitheim, M. J. Sachs, Pola Rosenbaum, Artur i Bruno Wahl, I. Garde, Rita Liebeskind, Moniuś Taube, Ludwik Bucheister, Rena i Anka Laub, Maurycy Streim, Izio Gottesfeld, Ita i Hirsch Karmel, Andzia Beer, Jerzyk Markiewicz, Estera Turner, Chaja Birnfeld, Eda Henig, Bronia i Gizia Färber, Leon Geizhals, Ignacy Kleinman, Sabinka Sameth, Lubka Samuel, Dziunia Amster, Ada Goldkorn, Hela Rothbard, L. Braciejowska, Zdzisław Milczyn, Nisia Samuel, Jadzia Wachterówna, Chaim Petzenbaum, Martusia Spirówna, Cizer Ruma, Stefan Krebs, Estusia Halberstam, Markus i Wilhelm Hirschhorn, Lusia Graubart (Kraków).

U LEKARZA

Przyjmuję, że młodzy Czytelnicy „Okienka na świat“ już przyswoili sobie należycie przepisy rzyzwoitego zachowania się na wizycie, podane w poprzednim numerze. W dzisiejszym odcinku omówimy, jak należy zachować się u lekarza.

Wchodząc do lekarza, nie mów doń „dzień dobry“, bo to kłamstwo. Gdyby dzień był dobry, to nie miałbyś powodu do złożenia lekarzowi wizyty. Wychodząc nie mów „do widzenia!“, bo każdy wie, że sobie tego nie życzysz. Powiedz poprostu „dobranoc!“. Jeżeli zaś ojciec nie dał ci pieniędzy na zapłacenie honorarium lekarskiego, to powiedz „Bóg zapłać!“, co jest zgodne z prawdą, ponieważ Pan Bóg ma osobne konto w P. K. O., z którego płaci lekarzom za niektórych pacjentów.

Przed wizytą u lekarza należy się starannie umyć. Nawet nogi i szyję, bo nigdy nie wiadomo, co lekarzowi wpadnie do głowy. Lekarze, to tacy dziwni ludzie, że gdy skarżysz się na dzwonienie w uszach, to każą ci zdjąć buty. Mimo, że to są oczywiste szykany, nie skarż się nigdy, lecz grzecznie zapytaj: „Czy mam także ściągnąć skórę?“. Nie obawiaj się, lekarz tobie tego nie zrobi, tylko twojemu ojcu.

Gdy lekarz cię opukuje, nie mów: ‚Proszę wejść!“. To jest przesadna uprzejmość. Gdy dotknięcie lekarza cię łaskocze, nie śmiej się, jak koń, albowiem przeszkadzasz lekarzowi w łaskotaniu. Nie wolno nikomu przeszkadzać w pracy zawodowej. Kiedy lekarz każe ci wystawić język, to nie masz sobie przy tym nic myśleć. Zrób to z wdziękiem i pamiętaj, że masz język, a nie ozór. Nie rób głupich uwag, gdy lekarz zadaje ci pozornie dziwaczne pytania, n. p. czy ojciec cierpi na cukrzycę. Powodem takich pytań jest fakt, że niektóre chorohy są dziedziczne. Jeżeli zatem pan doktór zapyta, czy babcia sąsiedniego parasolnika nosi kalosze, to zapewne chce się dowiedzieć, czy w rodzinie miał ktoś skłonność do przeziębień

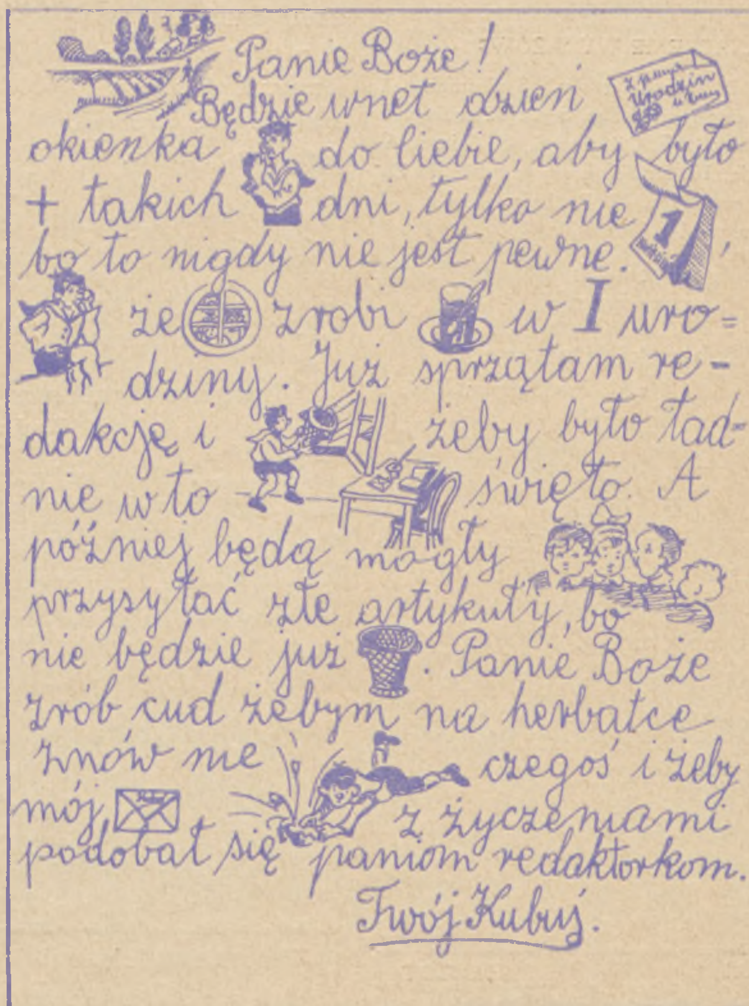
Przypuszczam, że znacie już termometr. Służy on do mierzenia temperatury. Nie należy zatem po wyjęciu go z pod pachy zadawać lekarzowi kompromitującego pytania: „która na nim godzina?“ O ile lekarz włoży ci termometr do ust, nie usiłuj go zgryźć, albowiem rtęć nie jest ani w przybliżeniu tak smaczna, jak marcepan. Na pytanie lekarza czy lubisz tran, odpowiedz, że litrami. Możesz wtedy być pewny, że ci go przepisze.

Z braku miejsca ograniczam się dzisiaj do podanych przepisów. Za dwa tygodnie będę kontynuował moje rady na innym odcinku życia.

Wujaszek Alwin.



List Kubusia do Pana Boga


Panie Boże!
Będzie wnet dzień okienka do Ciebie, aby było + takich dni, tylko nie bo to nigdy nie jest pewne, że zrobi w I urodziny. Już sprzątam redakcję i żeby było ładnie w to święto. A później będą mogły przysyłać złe artykuły, bo nie będzie już . Panie Boże zrób cud żebym na herbatce znów me czegoś i żeby mój podobał się z życzeniami paniom redaktorkom.
Twój Kubuś.

KUPON DO ZAGADEK

NAGRODY „OKIENKA“

Za rozwiązania zagadek z Nr. 21-go otrzymali drogą losowania:

I. nagrodę — piękną książkę BESSIE MERCHANT „W LASACH EKWADORU“ — *Witold Reiner*, Kraków, Szpitalna 38.

II. nagrodę — piękną książkę L. T. MEADE „ZWYCIĘSTWO POLLY“ — *Maria Horowitz*, Kraków, Dietla 21.

III. nagrodę — bezpłatny miesięczny abonament w Bibliotece Współczesnej Gizeli Kanferowej — *Samuel Lubka*, Kraków, Sołtyka 13.

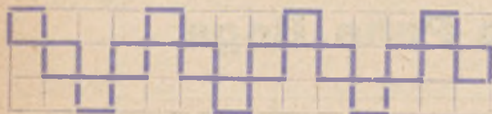
Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka“ (**Al. Słowackiego 52**) codziennie między godz. 3—5. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Rozrywki umysłowe



Wężownica.

nad. Teśka Feiler i Erika Spitzer, Bielsko



ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Owad, 2. Narząd wzroku, 3. Zaimek w l. mn., 4. Zwierzę drapieżne, 5. Część twarzy, 6. Inaczej „płacze“, 7. Część nogi, 8. Zaimek, 9. Imię żeńskie, 10. Znajduje się w rybie, 11. Zagłębienie przydrożne, 12. Rzeka w Afryce, 13. Część dramatu, 14. Liczebnik.

Litery w grubych obwódkach dadzą rozwiązanie.

Rebusiki literowe.

nad. Ina Scherer, Kraków

1) KA
U

2) SNIE/WIO

Figielek.

nad. Hanka Jassem, Kraków

Kto to jest?
Jest siostrą mojej ciotki,
a nie jest moją ciotką.

Szarada.

nad. Hela Rothbard, Krakow

Co to za domek?
całutki czerwony,
bez drzwi i bez okien,
błoną powleczony.
A w jego komorach
zamieszkuje skrycie
nie człowiek, lecz tylko
jego własne życie.

Zgadula.

nad. Pola Rubin, Kraków

Jak się wam ta zagadka podoba?
Jest i rzeka i choroba.

Kwadrat matematyczny

nad. Pinchas E., Krakow

	7		
		10	

W wolne kratki należy wpisać różne liczby tak, aby suma tych liczb w każdym wierszu (pionowo i poziomo i w każdej przekątni dała jako wynik 34.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK Z NR. 21:

1. **Arytmograf:** KTO POD KIM DOŁKI KOPIE TEN SAM W NIE WPADA (**klucz:** as, mops, łapa, kos, de, na, Ida).

2. **Rozsypanka:** ZŁÓŻ DATEK NA KEREN KAJEMET LEISRAEL.

3. **Zgadula:** „POTOP“ Sienkiewicza.

4 **Figielek:** KA-W-A.

5. **Wizytówki:** 1) KOTLARZ, 2) BUCHALTER, 3) LITERAT.

6. **Szaradka:** WODA.

Rozwiązania zagadek z nr 23 nadsyłać można najpóźniej do dnia 6 kwietnia.
Do rozwiązań należy dołączyć kupon do zagadek.

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI DO „OKIENKA“

Munuś Rebhun, Stella Parisser, Rafek Kohn (Rzeszów), L. Bakielman, J. Limon (Łódź), Henia Rauch (Sanok), Rózia Neustadt, Estera Bester, Estera Posner (Oświęcim), Juliusz Holländer (Zakopane), Ruchla Laufer, Lewek i Hudesa Schwarz, Dinka i Bronka Diamant, Monek i Siunek Färber, Benek Sternlicht i Eli Blumenfeld (Nowy Sącz), Wiluś Rosenzweig (Brzesko), Lidia i Irena Aftergut, Rut i Artur Schrötter (Żywiec), S. Jakubowicz (Przemyśl), Józef Jäger (Stryj), Sara Wertheimer, Bronia Weitzenbaum (Gorlice), Nejka Klumel (Słonim), Zion Lazarus (Budzanów), Leon Neuman (Tarnów), Sylwia Seibald, Eliasz Zang (Stanisławów), Moniek Kirschbaum, Witołd Reiner, Cesia Brandstein, Marian Romer, Lilla Anisfeld, Marek Stoff, Markus Natan, Marylka Frohwirth, Chaim Petzenbaum, Pola Pacanower, Aleksander Beker, Marek Münzer, Ninka H., Józef Dresdner, Adam Lemberger, Pola Rubin, Marysia Sonnenstrahl, Rita Liebeskind, Ludwik Bucheister, Gola Rosenstrauch, Andzia Beer, Marylka Engländer, Hanka Jassem, Ignacy Kleinman, Ania Schönthal, Hela Rothbard, L. Braciejowska, Mimi Griffel, Rózia Sonnenschein (Kraków), Fanka Landes (Bolechów).



Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1.10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty)

Drukarnia „Rekord“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.